

## Sprawy naszej współczesności

„Cytatologia“ nie jest już dziś w modzie. Tym razem jednak zacznie od zacytowania i to... siebie samego. Rok temu relacjonując w „Życiu“ na podstawie rozmów z marynarzami za trzymanego na Tajwanie statku „Gottwald“ dzieje ich niewoli u czangkajszekowców, pisałem:

„Dla polskich marynarzy był to wielki egzamin życiowy. Różni różnie go zdawali. Jedni na celulozę, inni tylko na dostatecznie. Były imponujące dowody niezłomnego hartu i siły woli. Były chwile słabości, wahań, zalamania. Te ostatnie kończyły się czasem tragicznie, jak w wypadku tego marynarza, który w depresji powiesił się na pasku od spodni... Rozegrał się tam niejeden ciężki dramat. Z pewnością też nie każdy miał dane na bohaterę — to są sprawy ludzkie, które w każdym pojedynczym wypadku należałoby dobrze rozważyć i wymierzyć, aby je móc właściwie ocenić... Najważniejszy jest jednak końcowy wynik: ostateczne wytrwanie i powrót, wierność polskiej banderze, wierność Polsce, wierność własnej uczciwości i godności ludzkiej“.

Autor „Samotności“ Maciej Słomczyński wysnuł z rozmów z „gottwaldowcami“ podobne wnioski i napisał sztukę, w której wierność Polsce, narażona na bardzo ciężkie próby i doświadczenia odzywa się mocnym i pięknie brzmiącym tonem naczelnym. Zresztą sztuka wykracza daleko poza sprawy niewoli tajwańskiej. Ta sprawa — mimo że znalazła tu moźna wiele autentycznych faktów i sytuacji — jest tylko tematycznym pretekstem. „Samotność“ nie jest bynajmniej jakąś reportażową opowieścią

sceniczną z patriotycznym morałem. Tego autor nam zaoszczędził i wszystkim, których obawa przed tym — a wiadomo obawa taka nie jest pozbawiona podstaw — odstręczałaby od zobaczenia tej sztuki, trzeba powiedzieć, żeby byli pod tym względem spokojni.

Wierność Polsce, „czerwonej Polsce“ — jak to się mówi w sztuce — jest tu sprawą zawiłą i skomplikowaną a zarazem bardzo ludzką. Splatają się w niej nakazy sumienia i poczucie obowiązku z tęsknotą do bliskich — żony, matki, dzieci, dziewczyny. Czy prosto z tęsknotą „tylko“ do swego kraju. Jeden z uwiezionych marynarzy. Piotr nie ma w Polsce nikogo, a jednak tęskni i nie zdradza. Wraca do „czerwonej Polski“ w której nie spotkało go nic dobrego. Był synem zawodowego oficera, walczył w AK, siedział niewinnie dwa lata w więzieniu. Wystarczy. Wiemy jakie to wszystko nie tak dawno musiało za sobą pociągać konsekwencje. Ten człowiek — jak to się mówiło — z „obciążeniami“ okazał się bardziej prawym, wierniejszym obywatelnie Polakiem niż niejeden krzykliwy a drętwy „etatowy“ mówca z zebrań i masówek, który przy pierwszej okazji powiększył szeregi zdradców. (To zresztą autentyczny element z dziejów tajwańskiej niewoli polskich marynarzy).

Piotrowi działa się w Polsce krzywda i nie tylko jemu. Sztuka Słom-

być rozrachunkiem z przeszłością — czy też raczej przewyciężaną jeszcze przeszłością. „Samotność“ powstała już po dyskusjach ostatnich miesięcy. Prawdy odsłonięte w tych dyskusjach autor pokazuje w losach — dawnych i obecnych — grupy ludzi zamkniętych na Tajwanie. Losy te rzutują w jakiś sposób na całe społeczeństwo polskie i na partię w tym trudnym i ciężkim, pełnym błędów i krzywd okresie, kiedy to — jak ktoś mówi w sztuce — chciano z narodu polskiego zrobić 25 milionów powtarzających martwe formułki „kataryniarzy“; kiedy — również słowa wzięte ze sztuki — ludzie mówili to czego nie myśleli, a myśleli czego nie mówili. Słomczyński dotyka tych spraw w sposób czasem bardzo bolesny i gorzki ale równocześnie przekonywający stawia kwestię naprawy, kwestię zaufania do partii. Stawia w sposób jasny i ostry. Jeden z marynarzy, dobry i wierny członek partii mówi mniej więcej tak: Nie ma już powrotu do dawnych krzywd i wypaczeń. Gdyby powrót taki nastąpił, naród odwróciłby się od partii. A czymże byłaby partia bez narodu?

Dokonując tego rozrachunku z przeszłością Słomczyński naszpikował swą sztukę sprawami bardzo różnej jakości i różnego kalibru. Jest tu wszystko co chcecie i to pokazane na jednym stopniu hierarchii ważności: ogonki, łapówki, złe wykażane mieszkania, alkoholizm, porzucanie starych żon, donosicielstwo, brudy partyjne, protekcyjność, zalamania ideologiczne, rozczarowania, krzywdy ludzkie, sumienie — i dziesiątek jeszcze innych spraw. I wszystkim wrażenie jakby notatnika, w którym bezładnie utrwalało najróżniejsze głosy i skargi z zebrań i narad, jakich tyle było u nas w ostatnich czasach. Tym bardziej, że autor głosy te podaje bardzo często w formie suchych stwierdzeń, które — we-

dług brechtowskich wzorów — aktorzy wypowiadają wprost do widzów. W gruncie rzeczy traci to deklaratywnością, tylko że inną niż w naszych sztukach współczesnych z niedalekiej przeszłości.

Byłoby jednak krzywdzącą nieprawdą podciąganie całej „Samotności“ pod strychulec deklaratywności. W tym co się mówi w tej sztuce są też mocne i świeże sformułowania i ujęcia poetyckie. Jest tu też nie tylko mówienie o różnych sprawach i problemach, ale i pokazanie ich w dziejach ludzi. Przede wszystkim w dziejach Piotra, dla którego nowa Polska była macochą, a który jednak widział w niej swą matkę. One układają się w główną oś sztuki. Być może nie tylko z zamierzenia autor-skiego, ale także dlatego, że Piotra gra Jan Świdorski, stwarzając najdorzalszą aktorsko postać wśród marynarzy, przez co zwraca ona na siebie główną uwagę.

Drugi ważny wątek sztuki stanowi historia sekretarza partyjnego Majewskiego, który zdradza i podpisuje prośbę o azyl. Majewskiego gra JANUSZ PALUSZKIEWICZ również prawdziwie i wyraziście. Tylko poprawnie natomiast ukazuje postać przelamującego się wewnętrznym, dobrego komunisty Adameczaka BOHDAN EJMONT. Jest jeszcze wątek młodego Karolaka, który tęskni za swą dziewczyną, po pijanemu ulega podstępowi czangkajszekowców i podpisuje prośbę o azyl, a potem wiesza się. Gra go z talentem WIEŚLAW GOLAS. Są jeszcze inni marynarze, z których część autor potrafił zindywidualizować: stary Małotka (BRONISŁAW DARDZIŃSKI), kapitan (JERZY PICHELSKI), telegrafista (MIECZYŚLAW STOOR), kucharz (KAZIMIERZ CHRZANOWSKI) i in.

Wszystkie te wątki snują się w dwóch planach — teraźniejszości i przeszłości. Plan ten zachodzą na siebie i tworzą razem jeden ciąg całości. Kiedy marynarze są badani w śledztwie, kiedy tańczą po pijanemu, kiedy śpią i śnią, ukazują im się postacie najbliższych ludzi pozostających w odczytanie, nasuwają się wspomnienia. Przypomina to trochę technikę filmową, a trochę Wyspiańskiego, który w „Wesele“ pokazywał na scenie „co się komu

w duszy gra, co kto w swoich widzi snach“. U Słomczyńskiego jest to miejscami zbyt natrętne i artystycznie naiwne. Czasem są to po prostu nawroty akcji, a czasem zwiędzenia i marzenia. Występują w nich konkretne postaci żon, narzeczonych, córek (grają je WANDA ŁUCZYCKA, ELŻBIETA OSTERWIANKA, IRENA ŁASKOWSKA, TERESA SZMIGIEŁOWNA). Jest też jedna postać w pewnym stopniu symboliczna — Katarzyna mająca wyrażać cały czar ojczystego kraju, rodzinnych stron. Ale i ona jest konkretną dziewczyną. Gra ją HALINA MIKOŁAJSKA i swym urokiem i delikatną czułością w pełni motywuje tęsknotę Piotra.

Można by „Samotności“ wytknąć niejedną łatwiznę w poszczególnych scenach. Można by sarkająco wyrazić brak zwartej konstrukcji artystycznej w sztuce. Ale nie zmieni to faktu, że jako całość wywiera ona duże wrażenie, a w wielu scenach jest głęboko poruszająca. Uderza w sprawy naszej współczesności jak żadna inna sztuka polska lat ostatnich.

Inscenizacja Lidii Zamkow, scenografia Andrzeja Sadowskiego dostosowały się do charakteru sztuki, dalekiej od kopiowania autentycznej rzeczywistości. Nadużywano jednak w tym chwytów ekspresjonistycznych, zwłaszcza gry reflektorów i czarno-białych świateł, w których równie infernalny nastrój miał ogonek przed piekarnią z kolorowym neonem jak pijacki taniec po schillerowsku rytmizowany i skomponowany w obraz. Niepotrzebnie też aktorzy — poza nielicznymi wyjątkami — mówili tekst z pełnym przejęciem namaszczeniem. Prostota i powściągliwość byłyby tu znacznie bardziej na miejscu zarówno w sposobie mówienia jak i w wielu efektach inscenizacyjnych.

AUGUST GRODZICKI

\*) Maciej Słomczyński — Samotność. Sztuka w 3 aktach (Teatr Domu Wojska Polskiego).

G.VII. 56

1955/56